

Król Edyp

Lajos, król Teb, dowiedział się od wyroczni, że zginie z rąk własnego syna, a następnie syn ożeni się z jego żoną Jokastą. Gdy syn się urodził przebito mu żelaznymi kolcami pięty, związano i wyrzucano w górach. Dziecko znaleźli pasterze i zanieśli do Koryntu, aby oddać na wychowanie królowej, która nie miała własnego potomstwa. Nogi chłopaka były obrzmiałe od przekucia, więc nazwano go Edyp - "człowiek o spuchniętych nogach". Edyp nie był szczęśliwy, nazywany przez rówieśników wyrzutkiem. Pojechał do wyroczni. Tam usłyszał, by nie wracał do ojczyzny, bo zabije ojca i ożeni się z własną matką. Postanowił znaleźć sobie dom w innych stronach. Po drodze spotkał wóz na którym siedział pan w otoczeniu paru dworzan. Edyp nie chciał ustąpić miejsca na wąskiej ścieżce. Wybuchła kłótnia, w której zginął pan i dworzanie. Edyp nie wiedział, że panem na wozie był Lajos, jego ojciec. W Tebach rządy objął szwagier zabitego króla, Kreon. Parę dni później w górach pojawił się potwór, który porywał ludzi (Sfings). Edyp uwolnił Teby od potwora odpowiadając na zagadkę. Dzięki temu objął władzę i ożenił się z Jakostą.

Jokasta urodziła Dypowi dwóch synów i dwie córki. Od tego czasu nad królestwem wisiała klątwa. Ślepy starzec odkrył prawdę o Edypie. Jakosta powiesiła się, a Edyp wykuł sobie oczy.

W psychologii powstało pojęcie kompleksu Edypa. Stworzył je Zygmunt Freud. Zdaniem Freuda między 4 a 6 rokiem życia dziecko czuje pragnienie seksualne do rodzica płci przeciwnej przy jednoczesnej niechęci do rodzica tej samej płci jako rywala seksualnego.

W prologu tragedii Sofoklesa Edyp widzi ludzi schodzących się pod świątynię. Szukają oni ratunku ponieważ miasto niszczy zaraza. Edyp pyta kapłana po co przyszli ci ludzie. Po ratunek – odpowiada kapłan. Już raz Edyp ratował Teby przed groźnym Sfinksem.

Kapłan

Tyś bo przybywszy, gród stary Kadmosa
Od strasznych ofiar dla Sfinksa wyzwolił,
Nic od nas wprzód się nie wywiedziawszy
Nie pouczony; nie! z ramienia bogów
Dałeś nam życia ochłodę i ulgę.
A więc ku tobie, któryś nam najdroższym,
Ślemy, Edypie, tę prośbę błagalną,
Byś nas ratował, czy z bogów porady
Znajdując leki, czy z ludzi natchnienia.
Bo przecież widzę, jako doświadczonych
Rady najlepszym poprawy zadatkiem.
Nuże więc, mężom ty przoduj, skrzep miasto,
Nuże, rozważnie działaj, bo ta ziemia
Zbawcą cię mienia za dawną gotowość.

Poruszony król Edyp obiecuje rozwiązać problem. Wysła Kreona do wyroczni by spytał „co robić”. Kreon wraca z wawrzynem na głowie. Oznacza to, że ma dobre informacje.

Kreon

Niech więc wypowiem, co Bóg mi obwieścił. –

Febus rozkazał stanowczo, abyśmy
Ziemi zakałę, co w kraju się gnieździ,
Wyżęli i nie znosili jej dłużej.

Edyp
Jakim obrzędem? Gdzież skryta ta zmora?

Kreon
Wypędzić trzeba lub mord innym mordem
Okupić, krew ta ściąga na nas burze.

Edyp
Jakiegoż męża klęskę Bóg oznacza?

Kreon
Rządził, o królu, niegdyś nad tą ziemią
Laios, zanim tyś ujął ster rządu.

Edyp
Wiem to z posłuchu, bom męża nie zaznał.

Kreon
Tych więc, co jego zabili, rozkazał
Bóg nam ukrajać i pomścić stanowczo.

Edyp
Ale gdzież oni? Gdzież znajdą się ślady
Dawnej i wiekiem omszałej już zbrodni?

Kreon
W tej, mówił, ziemi; śledźmy, a schwytamy.
Ujdzie bezkarnie to, co człek zaniecha.

Edyp
Czy w wnętrzu domu, czy też gdzie na polu,
Czy na obczyźnie Laiosa zabito?

Kreon
Wyszedł on z kraju pielgrzymem i potem
Już nie powrócił do swojej stolicy.

Edyp
A świadka albo towarzysza drogi
Czyż nie ma, by się go można wypytać?

Kreon
Zginęli; jeden, który zbiegł z przestraczem,
Krom jednej rzeczy nic nie wie stanowczo.

Edyp

Cóż to? rzecz jedna wiele odkryć może,
Byleby czegoś mógł domysł się czepić.

Kreon

Mówił, że Laios nie z jednej jadł ręki,
Lecz że liczniejsi napadli go zbóje.

Edyp

Czyżby zbójowi, gdyby on pieniędzy
Stąd nie był dostał, starczyło odwagi?

Kreon

Wieść to głosiła, lecz po zgonie króla
Nikt nie wystąpił, by pomścić tę zbrodnię.

Edyp

I cóż sprawiło, że po klęsce króla
Prawdy wyświecić tutaj nie zdołano?

Kreon

Sfinks ciemnowróży ku troskom chwilowym
Od spraw tajemnych odciągnął uwagę.

Edyp obiecuje znaleźć mordercę króla Laiosa. Jego zabicie spowodowało zarazę na Teby. Jak bardzo jest źle? Widzimy to w Parodosie. Chór maluje obraz rozpadu.

Chór

Naród wśród moru upada
I myśli zbrakło już mieczy
Ku obronie i odsieczy,
Poła kłosem się nie skłonią,
Matki w połogach mrą lub płody ronią.
Jak lotne ptaki, wartkie błyskawice,
Mkną ludzie cwałem w Hadesu ciemnice.
Nad miastem zawisła głusza
I stosy trupów po ulicach leżą,
A śmierć i dzumę szerzą;
Nikt ich nie płacze, nie rusza.
Żony i matki z posrebrzonym włosiem
Żałobnym zawodzą głosem.
Skarga wszechludu zabłysła wśród nocy,
O Zeusa złota córo, udziel nam pomocy!
Przybądź chyżo – oto wróg,
Choć mu nie łśni mieczem dłoń,
Z krzykiem wtargnął w miasta próg.
Wyprzyj go na morską toń
Lub pędź w niegościnną dal,
W głębie trackich fal.
Choć oszczędzi ciemna noc,
To dzień wtóry zgnębi dom,

Ty, co grzmotów dzierzysz moc,
Zeusie, ciśnij grom!

Przemawia Edyp, który rzuca klątwę na zabójcę Lajosa. Wzywa by wszyscy którzy cokolwiek wiedzą o śmierci starego króla ujawnili swoją wiedzę. Z radą przychodzi chór. Proponuje by zapytał o to co robić wróżbitę Tyrezjasza. Ślepiec nie chce nic powiedzieć, zapiera się. Ale Edyp nie ustępuje i oskarża Tyrezjasza o przywództwo morderców Lajosa.

Tyrezjasz
Rzeknę, iż z tymi, co tobie najbliżsi,
W sromie obcując, nie widzisz twej hańby.

Edyp
Czy myślisz nadal tak bredzić bezkarnie?

Tyrezjasz
Jeżeli w prawdzie jest moc i potęga.

Edyp
O jest, lecz w tobie jej nie ma, boś ślepym
Na uchu, oczach, i ślepym na duchu.

Tyrezjasz
Bo nie pisano, abym ja cię zwalił;
Mocen Apollo, aby to wykonać.

Edyp
Czy to są twoje sztuki, czy Kreona?

Tyrezjasz
Nie Kreon, lecz ty sam sobie zatrąą.

Tyrezjasz mówi Edypowi, że to on jest winny śmierci króla. Edyp pyta czy te słowa to czasem nie spisek Kreona. „Nie Kreona, lecz ty sam sobie zatrąą”. Stary wróżbita mówi wiele niezrozumiałych dla Edypa zdań. Wspomina coś o rodzicach Edypa. Król bardzo chętnie chce o nich usłyszeć, ale Tyrezjasz gada niezrozumiale i odchodzi mówiąc:

Tyrezjasz
Rzekłszy, co miałem – idę, nie z obawy
Przed twym obliczem, bo próżne twe groźby.
A powiem jeszcze: człek, którego szukasz,
Z dawna pogróżki i wici o mordzie
Laiosą głosząc, jest tutaj na miejscu.
Obcym go mienią, ale się okaże,
Iż on zrodzony w Tebach; nie ucieszy
Tym się odkryciem; z widzącego ciemny,
Z bogacza żebrak – na obczyznę pójdzie,
Kosturem drogi szukając po ziemi.
I wyjdzie na jaw, że z dziećmi obcował
Własnymi, jak brat i ojciec, że matki

Synem i mężem był, wreszcie rodzica
Współśiewcą w łóżku i razem mordercą.
Zważ to, a jeśli to prawdę obraża,
Za niemądrego ogłoś mnie wróżbiarza.

O podejrzeniach Edypa dowiaduje się Kreon. Chodzi o podejrzenia, że jakoby Kreon wymyślił, że to król Edyp jest zamieszany w śmierć Lajosa. Pyta chór o rozmowę króla ze starym wróżbitą. Wtem pojawia się Edyp.

Edyp
Tyś tutaj? A więc śmiesz tak być bezczelnym,
Aby do moich przybliżać się progów,
Ty, coś zamierzył popełnić morderstwo
I z władzy króla mnie gwałtem ograbić?
Rzeknij, na bogów, czy słabość czy głupstwo
We mnie spostrzegłeś, by snuć te zamiary?

Kreon próbuje przekonać Edypa do swojej niewinności. Wściekły król chce skazać go na śmierć. Interweniuje chór i żona Edypa – Jokasta. Udaje jej się wyprosić łaskę u męża. Opowiada mu o śmierci poprzedniego męża – króla Lajosa.

Edyp
Słyszałem, tak mi się zdaje, że Laios
Legł, gdzie potrójne rozchodzą się drogi?

Jokasta
Tak wieść głosiła i dotąd się krzewi.

Edyp
A gdzie spełniono nieszczęsną tę zbrodnię?

Jokasta
Focydą zwie się kraj ów, a dwie drogi
Z Delf i Daulidy zbiegają się w jedną.

Edyp
A jak to dawno od tego zdarzenia?

Jokasta
Na krótko, nim ty władcą tej krainy
Zostałeś, wieść ta doszła do stolicy.

Edyp
O Zeusie, cóż ty kazałeś mi spełnić?

Jokasta
Cóż ci tak serce, Edypie, porusza?

Edyp
Nie pytaj więcej, lecz powiedz mi, jaki

Laios miał wygląd i w jakim był wieku?

Jokasta

Smagły był, włosów biała już wełna,
Od twej postawy niewiele się różnił.

Edyp

Biada mi, straszną rzuciłem ja klątwę,
Jak się wydaje, nieświadom na siebie.

Jokasta

Cóż mówisz, książę! Z trwogą na cię patrzę.

Edyp

Drzę ja, iż wróżbiarz nie całkiem był ślepym;
Rzecz mi wyjaśnisz, gdy jedno odpowiesz.

Jokasta

Waham się, ale odrzeknę, gdy spytasz.

Edyp

Czy jechał skromnie, czy też jako książę
Liczną drużynę miał na swe rozkazy?

Jokasta

Pięciu ich było, a wśród nich obwiestnik;
Wóz tylko jeden Laiosowi służył.

Edyp

Biada – już świta zupełnie; któż tedy
Takich szczegółów udzielił wam, żono?

Jokasta

Jeden ze służby, co uszedł ze życiem.

Edyp

Czyż on się teraz znajduje w tym domu?

Jokasta

O nie! bo kiedy wróciwszy zobaczył,
Że ty u steru, że Laios zabity,
Zwrócił się do mnie z pokornym błaganiem,
Bym go posłała na wieś między trzody,
Tak iżby najmniej oglądał to miasto.
Ja go puściłam, bo chociaż niewolnik,
Tej lub większej był godzien nagrody.

Edyp

Niechby on tu się pojawił co żywo!

Jokasta

Łatwym to; ale cóż go tak pożadasz?

Edyp

Boję się, żono, żem orzekł zbyt wiele,
Więc z tej przyczyny oglądać go pragnę.

Jokasta

Stawi się tutaj; ale i ja godna,
Byś mi powiedział, co gnębi twą duszę.

Ślepy wróżbita miał racje. Teraz Edyp zrozumiał. To on zabił króla Lajosa. Prosi żonę by przybył ostatni żyjący świadek. Jokasta opowiada mężowi o wróżbie jaką usłyszał jej zabity mąż – poprzednik Edypa.

Jokasta

Złożę ci na to stanowcze dowody.
Wiedz więc, że Laios otrzymał był wróżby,
Nie od Apolla, lecz od jego służby,
Iż kiedyś śmierć go z rąk syna pokona,
Co zeń zrodzony – i z mojego łona.
A wszakże jego, jak wieść niesie, obce
Zabiły zbiry w troistym rozdrożu.
A to niemowlę, gdy trzeci dzień świtał,
Przybiwszy u nóg kosteczki, wysadził
On ręką obcą gdzieś w górskich ostępach.
I tak Apollo nie dopełnił tego,
By syn ten ojca powalił, ni groźby,
Że Laios legnie pod syna zamachem.
A tak głosiły przecie przepowiednie.
Nie troszcz się o nie. Gdy tajemnej toni
Bóg chce co wydrzeć, on sam to odsłoni.

Edyp opowiada żonie swoją historię. Pamiętajmy, że Edyp był synem zamordowanego króla Lajosa i Jokasty, ale po przepowiedni, że Edyp zabije ojca i prześpi się z matką, został porzucony w górach. Znalazł go pasterz i zaniósł na dwór króla Koryntu Polybosa. Ten wychował go jak syna. W czasie uczty, gdy był jeszcze w Koryncie, ktoś zarzucił mu, że jest podrzutkiem. Rodzice nie chcieli niczego powiedzieć, poszedł do wyroczni. Tam usłyszał coś naprawdę strasznego.

Edyp

Że matkę w łóżu ja skalam, że splodzę
Ród, który ludzi obmierźnie wzrokowi,
I że własnego rodzica zabiję.

Po tej przepowiedni Edyp tułał się po świecie omijając Korynt szerokim łukiem by nie zabić ojca – króla Polybosa. Któregoś dnia został napadnięty, wdał się w bójkę, zabił starca. Teraz podejrzewa, że był nim Lajos. Prosi Jokastę by sprowadziła ostatniego żyjącego świadka. Miał on zeznać, że króla napadła banda zbójców. A przecież Edyp był sam. Jokasta

odpowiada, że nawet jeśli zabił Lajosa to przepowiadania się nie spełniła. Bo przecież król miał zginąć z ręki syna.

Do Teb przybywa posłaniec z Koryntu. Przynosi informację o śmierci króla Polybosa – oficjalnego ojca Edypa.

Jokasta
Umarł więc, starcze, Polybos?

Posłaniec
Niech zginę, jeśli prawdy nie wyrzekłem.

Jokasta
Donieś więc o tym, służebno, co prędeż
Mojemu panu. O bogów wyrocznie!
Cóż się stało? Z trwogi przed tym mężem
Uciekał Edyp, by snadź go nie zabił.
A teraz los weń – nie Edyp ugodził.

Edypowi nie grozi już ojcobójstwo. Boi się jednak przepowiedni, że skąla matkę w łóżu.

Edyp
Lecz matki łóże, czy nie ma mnie trwożyć?

Jokasta
Czemuż by troskał się człowiek, co w ręku
Losu, przyszłości przewidzieć niezdolny?
Jeszcze najlepiej żyć tak – od dnia do dnia.
A tych miłostek z matką się nie strachaj,
Bo wielu ludzi już we śnie z matkami
Się miłowało; swobodnie ten żyje,
Kto snu mamidła lekko sobie waży.

Stary posłaniec słysząc o rozterkach Edypa mówi mu, że nie jest synem Polybosa. Że został znaleziony w górach i przyprowadzony na dwór króla Koryntu.

Edyp
Więc skądże wtedy on mienił mnie synem?

Posłaniec
Powiedz, iż z rąk moich otrzymał cię w darze.

Edyp
I z obcej ręki przyjąwszy, tak kochał?

Posłaniec
Bezczelność takie mu dała uczucie.

Edyp

A tyś mnie kupił czy znalazł przypadkiem?

Posłaniec

Znalazłem w krętych Kiteronu jarach.

Edyp

Jakże dostałeś się do tych ostępów?

Posłaniec

Górskiemu bydłu za pastucha byłem.

Edyp

Pastuchem byłeś wędrownym i płatnym?

Posłaniec

I twym wybawcą natenczas, o synu.

Edyp

A w jakiej ty mnie zaszedłeś potrzebie?

Posłaniec

Stopy nóg twoich mogą dać świadectwo.

Edyp

Biada mi, dawne wspominasz niedole.

Posłaniec

Ja zdjąłem pęta z twoich stóp przebitych.

Edyp

Z pieluch więc straszną wyniosłem ohydę?

Posłaniec

Od nóg nabrzmiąłych nadano ci imię.

Edyp

Przebóg, mów, ojciec je nadał czy matka?

Posłaniec

Nie wiem, wie lepiej ten, co mi cię zwierzył.

Edyp

Nie sam mnie zszedłeś, lecz z innejś mnie wziął ręki?

Posłaniec

Nie sam, lecz inny cię wydał mi pastuch.

Edyp

Któż on? Czy zdołasz go jeszcze oznaczyć?

Posłaniec

Mówiono, że był u Laiosa w służbie.

Edyp

W służbie u króla dawnego tej ziemi?

Posłaniec

A jużci; pasał on Laiosa trzody.

Edyp

Czy on przy życiu, czy mógłbym go widzieć?

Posłaniec

Miejscowi ludzie to widzieć by mogli.

Edyp

Czyż więc wśród ludzi, którzy tu obecni,
Zna kto człowieka, którego on wskazał,
Czy go nie widział czy w polach, czy w domu?
Mówcie, bo światła nadarza się pora.

Chór

Nie znam innego krom sługi, którego
Wezwać już z pola kazałeś. Jokasta
Chyba najlepszej udzieli wskazówki.

Edyp

Żono, czy znasz ty człowieka, za którym
Posłałem w pole, o którym ten prawi?

Jokasta

Cóż? Kto mu w myśli? Nie zważaj ty na to,
Słów tu mówionych nie pomnij na próżno.

Edyp

Rzecz niepodobna, bym takie poszlaki
Dzierżąc, nie badał mojego pochodzenia.

Jokasta

Jeśli, na bogów, życie tobie miłe,
Nie badaj tego; mej starczy katuszy.

Edyp

Odwagi! Nic ci nie ujmie, chociażbym
Z dziadów i ojców pochodził niewoli.

Jokasta

Jednak mnie posłuchaj, błagam, nie czyn tego.

Edyp

Zbytńia uległość nie zawrze mi prawdy.

Jokasta

Z serca najlepszą ci służę poradą.

Edyp

Czyż mi nie stawia wnet tego pastucha?

Ta – niech się cieszy świetnością swych przodków.

Jokasta

Bieda, nieszczęsny, to jedno już słowo

Rzeknę, a głos ten już będzie ostatnim.

Chór

Dlaczegóż żona w tak dzikiej rozpacz

Precz stąd wybiegła? Edypie? Strach zbiera,

Że jaka klęska w milczeniu się zerwie.

Przed Edypem staje w końcu stary sługa króla Lajosa. Ten, który niby miał podrzucić go w górach. Prawda wychodzi na jaw. Pod groźbą batów sługa wyznaje w końcu, że niemowlę dostał od Jokasty. Miał je zabić, ale żał mu było dziecka. Uratował mu życie. Tak więc Edyp zrozumiał, że jego żona jest jego matką, a król, którego jest następcą – jego ojcem. Przepowiednia się spełniła.

Posłaniec informuje o samobójstwie Jokasty. Królowa wiesza się na chuście, Edyp jej spinką z sukni wyłupuje sobie oczy. Lamentuje, żąda śmierci, przeklina sługę, który darował mu życie. Kreona prosi o wygnanie z miasta i opiekę nad córkami. Tak też się dzieje. Miał Sofokles fantazję. Fatum. Od niego nie ma ucieczki. Zobaczymy to w drugiej wielkiej tragedii Sofoklesa – Antygonie.